

Go East. Czy będzie migracja z Niemiec do Polski?

27 sierpnia 2016

Czy z powodu inno-kulturowego zagrożenia i rysującej się socjalnej niepewności nastąpi fala migracyjna z Niemiec do Polski? Czy po latach, gdy miliony Polaków wyjeżdżało zarobkowo na „złoty Zachód”, głównie do Niemiec, a ostatnio do Wielkiej Brytanii, – nastąpi teraz ruch w kierunku odwrotnym, coś w rodzaju Go East? Wielu uważa taką tezę za nierealną, jako że trend jest jeszcze mało widoczny. Niemniej właśnie w tej części Europy obserwuje się dynamiczne i wielokierunkowe fale migracyjne. Ten, kto dokładniej popatrzy, zauważy następujące fakty:

W czasach merkelizmu trwa nieprzerwanie emigracja Niemców z Niemiec. Według niemieckiego GUS-u od 2005 roku kraj opuściło ponad 360 tys. osób. Popularna od lat audycja telewizyjna „Goodbye Deutschland” dostarcza potencjalnym emigrantom wiele pożytecznych wskazówek. Jednocześnie ludność Niemiec wzrasta nieustannie z powodu napływu obywateli unijnych z Bałkanów i chaotycznej imigracji uchodźców z Bliskiego Wschodu. Bogaci Niemcy emigrują, biedni przybysze obciążają kasy socjalne państwa – skarżą się media od lat.

Polska znajdowała się w 2015 roku z kwotą 150.000 osób na liście opuszczających Niemcy na pierwszym miejscu. Większość z nich stanowili Polacy wracający do kraju, liczba etnicznych Niemców była znikoma. Przez osoby z dwoma paszportami i z powodu ogromnej liczby osób zameldowanych w Niemczech, a faktycznie mieszkających w Polsce dane te są jednak mocno zniekształcone. Nie odzwierciedlają one właściwej emigracji. Również małe Węgry notują masowy napływ południowoniemieckich emerytów, nabywających tam nieruchomości – co cieszy pośredników. W końcu i rosyjski kanał Rossija 24 donosi o ponad półmilionowej rzeszy rosyjskich Niemców powracających do

Rosji i wspomaganych przez tamtejsze władze. Zainteresowanie Chorwacją, posiadającą morze i słońce także wzrasta. Czy Europa Wschodnia stanie się wkrótce ulubionym regionem docelowym dla niemieckich emigrantów?

Przyczyny tego trendu są jednoznaczne. Bliskość geograficzna, powiązania kulturowe i rodzinne, a także czysta kalkulacja ekonomiczna dominują przy tym. Klasyczne kraje imigracyjne, jak USA, Kanada, Australia czy Ameryka Południowa leżą za daleko, są po części obce Europejczykom i restrykcyjnie wpuszczają przybyszy zza oceanu. Stanowią one raczej cel dla młodych i wysoko wykwalifikowanych fachowców albo aspirantów z dużym kapitałem. Inne ulubione cele są albo za drogie (Hiszpania), albo za obce kulturowo (Azja Południowo-Wschodnia) dla normalnego śmiertelnika. Kto z nich dysponuje taką opcją, będzie wybierał bliską Europę Wschodnią, gdzie restrykcje dla zachodnich imigrantów są jeszcze znikome. Niemniej w czasach dzisiejszego kryzysu migracyjnego i zagrożenia terroryzmem posiadanie niemieckiego paszportu nie będzie wystarczało.

Kto uchodzi za etnicznego Niemca, a kto nie, często trudno powiedzieć. Dlatego prościej jest mówić o emigracji z Niemiec niż o emigracji Niemców. Czy to niemiecki wysiedleńca z lat 70. XX wieku, czy polski uchodźca z lat 80. który nad Renem nabył niemieckie obywatelstwo, oboje są dzisiaj w wieku emerytalnym. Szczególnie dla nich wchodzi w rachubę opcja wyjazdu za granicę. Oboje mogą za 1.200 Euro średniej miesięcznej emerytury żyć w Polsce bardzo wygodnie. Aby udać się na osobistą „cichą emigrację” muszą tylko trochę pokombinować. Na przykład tak: Sprzedać swój domek dzieciom i nabyć nowy tańszy na Mazurach. Resztę pieniędzy wywieźć zawczasu legalnie z Niemiec, by uchronić je przed ewentualnym pazernym państwem, finansującym nowych uchodźców. Na wypadek choroby chwilowo wrócić na leczenie do Niemiec, gdzie u swoich dzieci pozostają oficjalnie zameldowani. Gdyby Berlin spróbował obarczyć opłatą majątkową posiadaczy prywatnych

nieruchomości, dziadków to nie obejmie, bo mają długi hipoteczne. Tu koło zabezpieczenia się zamyka. Liczba kandydatów na ten prosty pomysł życiowy idzie gdzieś w setki tysięcy. Ale nie tylko dla rencistów, ale również dla biznesowo aktywnych przybyszy z Niemiec Polska staje się stopniowo coraz bardziej atrakcyjna.

Należy zapytać, czy ze względu na reminiscencje historyczne niemieccy imigranci – a nie tylko ich finanse – będą akceptowani. Choć nie będą witani kwiatami, to nikomu nie będą zbyt przeszkadzali i pozostaną mało zauważalni. Dzisiaj rzadko, kto się Niemców „obawia”, a w dobie merkelizmu maleje dla nich i uznanie zagranicy. Emigranci nie posiadają jak dawniej wsparcia silnego państwa, które samo się destabilizuje. Kto się w takiej sytuacji znajduje, nie stawia warunków. W Polsce prawie nie słyszy się o awersjach do Niemców. Nie lubi się natomiast buty politycznej Berlina w Brukseli, co jest zrozumiałe. Poza tym większość emigrantów po prostu trudno byłoby rozpoznać. Tak, więc nawet i nieżyczliwi ksenofobowie okażą się bezradni, ponieważ przybysze władają polskim językiem często nawet w drugiej generacji. Polacy we Francji, Wielkiej Brytanii czy w Niemczech naocznie widzą zagrożenie ze strony innej-kultury. I oni będą prawdopodobnie chcieli kiedyś powrócić do kraju, jeśli zgromadzą odpowiednie zasoby kapitałowe. Jak widać, wraz z postępującym zagrożeniem ze strony ekstremistów inno-kulturowych, trend migracyjny z Zachodu będzie się nasilał.

W tysiącletniej polsko-niemieckiej historii Go East nie jest żadną nowością. Kto chce się poinformować i nie redukuje historii do rozbiorów i drugiej wojny światowej, temu polecam książkę: M. Zybur, „Niemcy w Polsce” 2001. Szczególnie za Jagiellonów Polska była ekonomicznym magnesem przyciągającym zarówno fachowców, jak i fortuniarzy z całej Zachodniej Europy, w pierwszym rzędzie z Niemiec, Holandii i Włoch. Dzisiaj Polska i inne państwa Grupy Wyszehradzkiej oferują w pierwszym rzędzie bezpieczeństwo. Ten, kto opowiada się za

taką opcją migracyjną, jaki opisany wyżej krąg osób, będzie z niej korzystał.

Autorstwo: Viktor Heese – analityk giełdowy z Kolonii

Strona autora: Bnkundversicherungsbilanzen.de

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl